Rok VI. Luty 1900. Nr. 2.

„PRZYJDŹ KRÓLESTWO TWOJE"

Przedmiot adoracyi Przen. Sakramentu dla użytku członków Stowarzyszenia.

Tajemnica Oczyszczenia N. M. Panny i oczyszczenie duszy chrześcijańskiej.

I. Uwielbienie.

Jezus Chrystus przyszedł na ziemię, aby uczynić zadość sprawiedliwości Bożej i zjednać Bogu czcicieli, którzyby Go wielbili w duchu i w prawdzie. On sam chciał dać przykład tej adoracyi doskonałej i być pierwszą ofiarą złożoną ku czci Boga Ojca i dla uznania Jego praw nieskończonych. Dlatego też czterdzieści dni po narodzeniu, chciał być zaniesiony do świątyni, aby był publicznie ofiarowany Bogu jako pierworodny Dziewicy Maryi.

Uwielbiajmy Go, idącego się poświęcić na chwałę Ojca i odnawiającego ofiarę z samego siebie w chwili swego Wcielenia. Nie chcąc ofiary, ciało mi zgotowałeś; oto idę, Ojcze, spełnić wolę Twoją. Prawo posiadłości Bożej uznaje publicznie, wolę chwalebną Ojca przyjmuje w zupełności, oddaje Mu zupełną władzę nad każdym swym czynem. Odtąd Jego życie już nie do Niego należy, On przyjmuje wszystko: trudne prace, niesłychane upokorzenia, cierpienia życia apostolskiego, bolesnej Kalwaryi, wewnętrznej Eucharystyi! On chce tylko tego, czego chce Ojciec, jak chce, ponieważ to On chce. On, Syn Boży jest niewolnikiem, narzędziem używanem ku Jego chwale.

Oto wzór nasz, oto dokąd sięga Jego adoracya, Jego poddanie się; tak daleko powinna sięgać również zawisłość nasza względem najwyższego panowania Bożego; uwielbiajmy w połączeniu z Jezusem Chrystusem, wielkim Pośrednikiem, który chce w Eucharystyi przedłużyć Ofiarowanie się Swoje, Ofiarowanie całego siebie ku czci Bożej.

Przypatrzcie się dobrze tej Hostyi tak słabiuchnej, pokornej, danej na wszystkie potrzeby dusz; Ona zawiera Jezusa, który rano, przez kapłana zastępcę Jego, został ofiarowany; to ta Hostya, na którą zstąpił ogień Ducha Przenajświętszego, z której chwała wzniosła się do tronu Bożego, do tronu tego Boga,

który się stał pokarmem nieporównanym, który chce sobie zapewnić i rozszerzyć w duszach

O Hostyo święta, Ofiaro dobrowolna, łączę się z Tobą; z Twą Ofiarą łączę ofiarę mojej duszy i mego ciała, wszystkich władz i całej mojej istoty. Chcę jak Ty i przez Ciebie być przedstawionym Bogu, aby odtąd moje wszystkie czyny dążyły do Jego większej chwały.

O najczystsza Maryo, któraś niegdyś ofiarowała Jezusa Chrystusa w świątyni, oddaję tę moją ofiarę w ręce Twoje, a przez Ciebie złożona, jestem pewien, że podobać się będzie najwyższemu Panu i Bogu!

II. Dziękczynienie.

Gdy Marya przybyła do świątyni, niosąc na ręku tę Hostyę, mającą być ofiarowaną Bogu, wziął ją na ręce swoje Symeon. Był to starzec czcigodny, który całe życie spędził na wiernej służbie Bożej, oczekując z niecierpliwością zbawienia Bożego, które miało zstąpić na Izraela. Zaledwie ujrzał Dziecię Boże, Duch święty oświecił Jego duszę, a Symeon poznał, że to był Mesyasz Zbawiciel świata.

Wówczas fala szczęścia i wdzięczności zalała jego serce a wzniósłszy oczy pełne łez, błogosławił Boga.

Szczęścia Symeona i my używać możemy, gdy przyjmujemy pod postacią Eucharystyczną Tego, którego Symeon przyjął pod ludzką postacią. Nawet szczęśliwszymi jesteśmy od szczęśliwego starca, któremu danem było nieść na ręku Tego, który trzyma niebo i ziemię. My możemy Go wprowadzać do dusz naszych, i rozkoszować się w uczcie świętej. Starzec Symeon, pełen radości i wdzięczności śpiewa ten piękny hymn dziękczynny: Teraz wypuść Panie sługę Twego w pokoju, gdyż oczy moje oglądały zbawienie Twoje... Światłość na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego izraelskiego.

Serce sługi Bożego rozpływa się z wdzięczności, widząc ukazanie się Tego, który ma rozjaśnić ciemności poganizmu i doprowadzić narody do jasności wiekuistej. On przychodzi rozjaśniać ciemności ducha, wśród których wylęgły się potworne postacie politeizmu. On odsunie ciemności serca, które zakrywają prawdziwe dobro a popychają w przepaść występku i używania.

Niech będzie błogosławione to Boskie światło, które odtąd oświeca każdego człowieka, na ten świat przychodzącego! Ono to błyszczy odtąd na firmamencie Kościoła w Tajemnicy miłości, gdzie Jezus Chrystus panuje do końca wieków. Jest On tutaj

zawsze, aby oświecać dusze nasze Tajemnicą wiary, która utrzymuje i udoskonala naszą wiarę. Ale nadewszystko jest świętością naszego serca, światłem wiodącem nas do najwyższego Dobra, mimo burz światowych i burz namiętności.

Wraz ze starcem Symeonem, wraz z Maryą i Józefem dziękujmy Panu, który w jaśniejącej Monstrancyi jest prawdziwą światłością dusz i całego świata.

III. Zadośćczynienie.

Duch święty przenikając serce Symeona napełnił go darem proroctwa tak, że wyrzekł te bolesne słowa: Oto ten położon będzie... na znak, któremu sprzeciwiać się będą!

Niestety! ludzie zaślepieni powstaną przeciw Temu, który przyniósł światło, jedni sprzeciwiać się będą Boskiemu Mistrzowi różnymi zarzutami, inni nie stosując się swojem zachowaniem do Jego nauki. Dla niektórych osób chorągiew Jezusa Chrystusa będzie znakiem powstania — dla innych szyderstwa i oddalenia.

Tak Pan Jezus, który chciał Krwią Swoją świat zbawić miał się stać okazyą upadku wielkiej liczby. On kochał ludzi, pragnął ich dobra, a Jego serce Najświętsze zostało boleśnie rozdarte widząc, że było przyczyną śmierci dla tylu grzeszników.

Eucharystya jest dziś wielkim znakiem sprzeciwiania się. Wszakże to tę tajemnicę najdroższą herezya prześladuje z taką zaciekłością. Ten Sakrament niezrównany jest powodem grzechu dla pysznych umysłów bezbożnych. I słusznie powiedzieć można ze świętym Pawłem: że On jest zgorszeniem dla żydów, a głupstwem dla pogan.

Serce Jezusa miało tę boleść, że widziało sprzeciwianie się tej tajemnicy od chwili, w której Ją przyobiecał światu. Od chwili, w której powiedziano słuchającej Go rzeszy, że im da do pożywania Ciało Swoje a do picia Krew Swoją, żydzi zatwardzieli, ale to nie dosyć, nawet uczniowie odeszli.

O Sakramencie miłości, czyliż słuszna, by serce człowieka zostawało nieczułem na tyle dobroci?

Marya miała także Swą cząstkę w tej boleści Syna Swojego. Trzeba było serca czystego, kochającego, aby w niej udział wzięło i dało odrobinę pociechy Jezusowi Chrystusowi.

Widok tylu niewdzięczności i złości ze strony ludzi względem Jej Boskiego Syna, który podjął tak wielkie ofiary, aby im Swą miłość okazać, było cierpieniem strasznem, które Ją nawskróś przeniknęło, dlatego starzec Symeon powiedział: A duszę, twą własną przeniknie miecz.

O Jezu! przeniknij moje serce mieczem miłości i boleści, abym płakał za niewdzięczności i grzechy moje i całego świata. Rozumiem, jak to dla Ciebie okropnem być musi, że tak mało dusz pozostaje wiernemi Przen. Eucharystyi, że wśród sług Twoich są tacy, którzy się oddalają od Stołu Pańskiego, lub nie przystępują tak często, jakby mogli i powinni.

Serce Niepokalane Maryi, boleśnie zranione, chcę z Tobą podzielać cierpienia z miłości ku Jezusowi.

IV. Modlitwa.

To pewna, że Przenajświętsza Dziewica nie potrzebowała po porodzeniu oczyszczenia, jak inne córki Adama, gdyż wydała na świat Tego, który jest samą czystością i świętością. Jednakże chciała się poddać tym przepisom Starego Prawa, aby nas nauczyć prawdy tych słów: kto jest sprawiedliwym niech będzie jeszcze usprawiedliwion.

Przez Komunię świętą Jezus Chrystus rodzi się w duszach naszych i jak od Matki Swojej tak i od nas żąda przedewszystkiem wielkiej czystości. W tym Sakramencie najświętszym jest obecny Bóg wszelkiej świętości, w którym nie ma cienia skazy ani niedoskonałości. Nim się doń zbliżymy, powinniśmy oczyścić serca nasze starannie, doświadczyć, jak się złoto w ogniu doświadcza. Czem więcej będziemy świętymi i oczyszczonymi, z tem większem przyjdzie On do nas upodobaniem, tem obfitsze będą owoce jego z nami połączenia.

Kogoż prosić nam trzeba o łaskę tak bardzo potrzebną świętej czystości jak Maryą, Matkę Jezusa i naszą najdroższą Matkę; tę, która nigdy cienia grzechu nie znała, która jedna otrzymała przywilej, że była wolną od grzechu pierworodnego od chwili Swego Niepokalanego Poczęcia.

Nie wystarcza jednak być sprawiedliwym, mieć początkową czystość, ale trzeba wzrastać w czystości, w świętości. U kogoż wyprosić sobie można tę wielką łaskę? U Eucharystyi, która umocni przeciw pokusom serca nasze; która sprawi, że w naszych żyłach płynąć będzie czysta Krew Jezusa, wzięta z niepokalanego łona Niepokalanej Dziewicy.

Mówmy więc z Kościołem świętym: Oczyść mię Panie... niech to Ciało Twoje święte da mi wzrost świętości, niech to Wino niebieskie obdarzy mię czystością.

Pójdźmy więc do Eucharystyi błagać Ją o łaskę cnót wszelkich i pamiętajmy, że jeżeli nasza świętość nie dorównywa wy-

sokości naszych obowiązków, czcigodny Ojciec Eymard powiada: że albo nie komunikujemy dosyć, albo komunikujemy źle.

O Maryo, któraś pamiątkę Oczyszczenia Twego w sercu zachowała, rozmyślając o niej, spraw, niech te myśli zbawienne pozostaną w mojej duszy i przyniosą owoce zbawienia!

Myśl panująca na miesiąc luty.

Miłość adoracyi i gorliwość w tym kierunku.

Być wielbicielem Eucharystyi: do tego powinien dążyć każdy, ustawicznie, wszystkiemi siłami, kto ma w sercu sprawy Pana Jezusa w Sakramencie Jego miłości.

Cóż to znaczy być wielbicielem czyli adoratorem! To znaczy kochać adoracyę i cenić ją sobie, gorliwie się jej oddawać, mieć w niej upodobanie, dawać jej pierwsze miejsce w nabożeństwach swoich, trwać w niej wiernie nawet wtedy, gdyby to przyszło ofiarą jaką okupić. Być adoratorem, to znaczy zrozumieć prawa Pana Jezusa w Eucharystyi, Uznawać Go tam swoim Panem i Królem; poddawać się Jego panowaniu i Jego woli; zachowywać się wobec Niego z pokorą, zawisłością; to znaczy Jemu się oddać i poświęcić, aby wyłącznie do Niego należeć i zadowolić Go we wszystkiem.

Być adoratorem, znaczy więc więcej niżeli przyjść do stóp tronu podczas Wystawienia i przez czas krótszy lub dłuższy czynić akty adoracyi, wiary, miłości, oddania się Panu Jezusowi, obecnemu w Przen. Eucharystyi. Być adoratorem, to znaczy poddać się zupełnie wpływowi Tego, u którego stóp upadamy; to znaczy żyć myślą o Nim; działać, cierpieć, uświęcać się dla Jego miłości, dla Jego chwały; to znaczy być z Nim ustawicznie złączonym węzłem zawisłości, a zarazem przyjaźni wiernej i pełnej poświęcenia.

Usposobienia te, stanowiące prawdziwego ducha adoracyi, znajdują swój pokarm w ćwiczeniach adoracyjnych, w obcowaniu z Panem Jezusem, w ciągu godziny lub godzin u stóp Jego spędzonych, w Jego najsłodszej obecności, w skupieniu świętem, w zebraniu bez wysilenia wszystkich władz, w rozważaniu o Bóstwie w Hostyi ukrytem.

Tam to Jezus, Mistrz i Doktór dusz, uczy je, okazując Swoje doskonałości, odkrywając tajemnice Swego Serca, objawiając prawdy, które zaledwie przewidywali; piękności, które zale-

dwie przeczuwali; obowiązki, których nigdy dobrze nie rozumieli ani nie wypełniali. To poznanie Pana Jezusa, Jego życia, Jego mocy Jego miłości, Jego praw Sakramentalnych, jest dla adoratora jakby rozerwaniem zasłony, która zakrywała prawdy Boże. Szczęśliwa dusza, umiejąca korzystać z tego poznania, z tego zrozumienia tajemnic Jezusowych. Obudza ona zwykle w duszy wiernej pociąg, pragnienie, potrzebę obecności Pana Jezusa, myśli, o Nim, połączenia z Jezusem.

Wówczas łatwo spostrzedz jak dusza się układa i słusznie stąd można wywnioskować, że najwyższym pożytkiem dla duszy jest zbliżenie do Przen. Eucharystyi; zachęcenie do tak uświęcającej adoracyi Przen. Sakramentu.

Intencyą naszą czyli myślą panującą na ten miesiąc będzie błaganie usilne o gorliwość i miłość adoracyi, dla siebie samych dla wszystkich nam drogich, dla wszystkich, którymi się zajmujemy wreszcie dla wszystkich dusz chrześcijańskich, pragnących swego uświętobliwienia.

Gorliwość zależeć będzie na tem, abyśmy się wpisali jeżeli dotąd nie należeliśmy do stowarzyszenia Przen. Sakramentu, następnie na wierności w odbywaniu swojej godziny Adoracyi, urządzając się tak z czasem, aby ten obowiązek nie był zaniedbywany, zdobywając się na ofiary, nakładając sobie trudu, aby adoracyę odprawić; w końcu starając się, aby w czasie u stóp Pańskich spędzonym przejmować się uczuciami szacunku i miłości względem Przen. Eucharystyi.

Przypominajmy sobie w ciągu tego miesiąca o słowach Pana Jezusa do Samarytanki: Czcić będą Ojca w duchu i w prawdzie.

Adoracya Przen. Sakramentu z oddalenia.

Zewnętrzna praktyka tejże Adoracyi.

Dotąd rozważaliśmy adoracyę z oddalenia ze strony wewnętrznej, przypatrzyliśmy się jej pod względem jej głębokości i jej źródła, skąd powinna promienieć i okazywać się na zewnątrz. Teraz wypada nam zatrzymać się nad jej zewnętrznymi objawami: tymi zaś są różne praktyki, wypływające z tej pobożności, nad którąś my się zastanowili. Nim jednak zabierzemy się do tego samego przedmiotu, przypomnijmy sobie głębokie zdanie jednego z największych współczesnych mowców, a które streszcza wszystko, cośmy już mówili: „Miłość uobecnia“.

Zdanie to zawiera całą teoryę adoracyi z oddalenia. W swej świętości odkrywa i rozwija jej naturę. Jeżeli słusznie powiedzieć można, że miłość uobecnia, o duszach zostających w stosunku wzajemnym, o ileż z większą prawdą można to powiedzieć o Tym, który jest wyższy nad wszystkie przestrzenie i czasy i umiał ich użyć tak cudownie dla naszego dobra w połączeniu się z naturą ludzką w Eucharystyi. Obecność Jego istotnie może być miłością zastąpiona... A wówczas któż nas powstrzyma, kto nas rozdzielić może od środka dusz naszych, od Tego, od którego już mamy w sposób naturalny życie i ruch? Te skrzydła gołębicy, o których mówi prorok, a któremi są nasze pragnienia, czyli miałyby być mniej potężne i mniej zasługujące od naszych kroków?

Uważmy, że w adoracyi z oddalenia, tak jak w Komunii duchownej, my przychodzimy do Jezusa, podczas gdy w Komunii Sakramentalnej Jezus przychodzi do nas.

Między obydwiema jest podobieństwo i zbliżenie wzajemne, które zasługują na naszą uwagę. Doskonałość Komu ii duchownej odkryje nam i da poznać doskonałość adoracyi z oddalenia. Oddalenie jest warunkiem jednej i drugiej, a obecność Jezusa Hostyi tu i tam jest zastąpiona miłością. To ta miłość, której stopnie są miarą stopni obecności Bożej. Ileż to razy, czytamy w żywotach świętych, gwałtowność takiej miłości wyrywała Hostyę z Tabernakulum i zadziwiającym cudem składała ją na spragnionych ustach uprzywilejowanych oblubienic. Ale chociaż w zwykłych okolicznościach Przen. Sakrament nie zbliża się istotnie do nas, to my zbliżamy się coraz więcej do Niego.

Podobnie jak soczewka z czystego krzyształu skupia promienie, tak sama miłość sprowadza w duszę naszą promienie Eucharystyi, wysługuje nam spojrzenia Zbawiciela i wysługuje nam łaskę Jego Serca. Adorujący z oddalenia ma się przeniknąć temi słowy księgi Królewskiej: „Żyje Pan, w którego obecności jestem ustawicznie, a to uczucie obecności opanuje całą istotę, oddaną uwielbieniom Boga. Miłość i uszanowanie, jako dworzanie i słudzy gotowi na rozkaz Monarchy Boskiego prędko potrafią ułożyć zewnętrzne okazywanie czci, dokładnie zachowane jak rozkaz wydany na dworze królewskim. Wszakże ten, którego Serafini trzykroć Świętym wyznają jest wśród nas obecny. Poniżenia Sakramentalne są tylko niższymi stopniami Jego tronu. „Syn Boży skłonił niebiosa i zstąpił aż do nas, wsparty na skrzydłach Cherubinów. Obłok mglisty okrywa Jego obecności osłania Jego Przybytek“. (Ps. XVII) On to powiedział: „Drzyjcie za zbliżeniem

się do mojej świątyni." Jeźli miłość Jego nakazuje nam przekraczać przepaści Jego Bóstwa, bojaźń powinna skłaniać czoła i uginać kolana przed tą wielkością. Jego światłość swieci w ciemnościach, gdyż On jest Jutrznią jaśniejącą, która oświeca szczyty wiekuiste (Ps. LXXV.) Do tej to Jutrzni kierować się mają oczy nasze, gdy usta otwierają się do modlitwy.

Tertulian mówi, że chrześcijanie jego czasów zwracali się podczas modlitwy ku wschodowi. W tych czasach prześladowania Jego obecność Sakramentàlna osłaniała się tajemnicą. Ale teraz, gdy Eucharystya błyszczy w Monstrancyi i wzywa do stóp Swoich potęgi świata, do Niej powinniśmy kierować nasze spojrzenia ku Niej zwracać nasze hołdy. Naszą Zorzą jest teraz, Przenajś. Sakrament Ołtarza. Wieże naszych kościołów służą nam za wskazówki, a ich dzwony wtórują pieniom bezustannym niewidzialnych Duchów. W wielkiej Ojczyźnie dusz, którą jest Kościół Boży i Królestwo Chrystusowe, parafie stają sie Kościołami, a kościoły Przybytkami. Gwiazdy niebieskie są to lampy niezmiernej świątyni, stworzonej przez Słowo, w głębi kryje się Jego Wcielenie ubóstwione. Ponad hałasem i ruchem światowym, wznosi się Hosanna stworzenia, którego przypływ i odpływ spada u stóp białych Hostyi w naszych Cyboryach. To urok nocy błogosławionych wznosi się do naszego Emanuela, jak kadzidło wiecznej ofiary; to wiosna rzuca u stóp Jego swoje kwiaty, wonie i uśmiechy, to owe wielkie głosy przyrody, przypominają ludziom, że On jest Bogiem, który z głębi swojej świątyni rozkazuje wiatrom i burzy.

Poznajemy więc nasze obowiązki względem Boga, żyjącego między nami. Obok nas jest więcej niż obraz ukrzyżowanego, jest Sam ukrzyżowany, zmartwychwstały, którego Serce uwielbione tętni pod postacią Chleba. Ucałujmy krasyfiks, ale zwróćmy się ku Hostyi, która gładzi grzechy świata, ku Hostyi, która nas sądzić będzie, która nas na Swą ucztę wzywa, a potem do nieba. Wszystkie nasze modlitwy odmawiajmy zwróceni ku tej Hostyi Świętej, naznaczmy sobie jakimś znakiem kierunek Jej najbliższej obecności. Nie potrzebujemy pytać, wchodząc do naszego mieszkania: Panie gdzie mieszkasz? Niech obraz monstrancyi lub jakiś inny będzie ustawicznym znakiem, gdzie kierować się mają nasze myśli, to jest niech wskazuje nejbliższą świątynię, w której spoczywa Dziecię Betleemskie. Rano i wieczór ofiarujmy Mu jak Magowie wraz modlitwami dary serc naszych, a uczujemy się bliższymi Tego, który jest zawsze bliski tym, którzy Go wzywają w prawdzie. Przed spoczynkiem uklęknijmy obok Przy-

jaciela, którego Serce czuwa zawsze nad nami, chociaż się On uśpionym wydaje. Jeźli w ciągu dnia na chwilę możemy się oderwać od naszych zatrudnień, a nie mamy czasu pójść do Kościoła, wejdźmy do naszej izdebki, idąc za radą Mistrza, i tam upadłszy w kiierunku oznaczonym, chwalmy Boga Eucharystyi. W ten sposób nawiedzimy Przen. Sakramant z oddalenia.

Zdarza się często, że położenie i okoliczności utrudniają modlitwę, a szczególnie rozmyślanie, któremu tak bardzo potrzebną jest samotność. Mieszkania nasze często są miejscem przechodniem. gdzie nie możemy używać swobody. Możebyśmy mogli zaradzić sobie tak, jak to uczyniła Judyta, która w górnej części domu urządziła sobie miejsce do modlitwy tajemne, gdzie się ukrywała dla cwiczeń pobożnych. W takiem miejscu, gdzie wizerunek Zbawcy przypomni nam Obecność Przen. Sakramentu dojdzie nas pewnie Jego błogosławieństwo. Tam schronimy się przed roztargnieniem, a samotność da nam lepiej uczuć Boską Obecność. Wówczas będziemy mogli powiedzieć, wchodząc tam: Panie, przychodzę tutaj, jakby do świątyni Twojej.

UWAGA. Przedmiotem przeznaczonym do przypominania obecności Przen. Sakramentu nie jest żaden nowy przedmiot pobożności. To wyrażanie znaku, jest takiego samego znaczenia, jakie ma gwiazdz Mędrców w liturgii. Takim znakiem może być nietylko wizerunek Monstrancyi, ale i inny jaki symbol Eucharystyi. Chodzi tylko tylko o to, abyśmy sobie pomagali do przypominania najbliższej obecności Przen. Sakramentu, tak, jak krucyfiks przypomina ofiarę Krzyża.

Kielich i grono winne.

Grono winne daje mi cudowną naukę miłości braterskiej, o której powinienem zawsze pamiętać. Grono składa się z jagód, wydających się żyć osobno, a przecież wszystkie są przytwierdzone do jednej łodygi, biorą pożywienie u jednego łona, ten sam sok je żywi. Jest wiele jagód, ale jedno tylko grono: jest tam życie własne i życie wspólne, a nawet przychodzi chwila, w której połączenie się jest zupełne. Jeżeli sok grona wyciskano do kielicha, wszystkie jagody się otwierają pod moimi palcami, wszystkie dają smaczny sok, który się miesza w kielichu i tworzy jedno wino.

Oto zlanie się dusz chrześcijańskich, które zapala miłość Twja Powinniśmy być wszyscy złączeni, jak grona, żyjąc w jednem wielu,

wszyscy przytwierdzeni do jednej łodygi, karmieni jednym sokiem, żywieni temsamem mlekiem, udzielający sobie wzajemnie pomocy w życiu pełnem śmiertelnych niepewności; strasznych niepewności strasznych obaw, trzymających nas między niebem a ziemią, jak grono przy gałązce wiszące. Pień macierzysty, wszystkie je utrzymujący, to miłość Boża, szypułka, która łączy grono z latoroślą a ziarna z gronem, to miłość braterska, słodka przyjaźń braci i sióstr tonąca w przyjaźni Bożej. Z nadejściem wiosny, pszczółki skwapliwie uciekają z ula, ale ani chwili nie latają oddzielnie, wkrótce bojaźń je łączy; cisną się jedna do drugiej, chwytają się siebie i tworzą jeden rój uwieszony na gałęzi drzewa jak grono winne. Tak to o Jezu dusze Twoich dzieci łączyć się muszą, aby uniknąć niebezpieczeństwa. Połączenie jest siłą słabych; ono zapewnia im punkt oparcia, powiększa ich gorliwość, utwierdza odwagę i nadzieję, upraszcza ich drogę. Szczęśliwy kto się pozwala skrępować więzami wielkiej chrześcijańskiej łączności, rodziny świętej, której dzieci, stawszy się narodem braterskim, idą razem do wspólnego celu!

O Jezu, właściwością naszego nieszczęśliwego wieku jest rozbrat dusz, rozbrat woli, rozbrat serc. Każdy chce żyć dla siebie, niezawiśle, wolny od wszelkiego przepisu, od pana, od wszystkiego i, niestety! od Boga! Zgromadź o Jezu wśród tego przestrasznego chaosu świętą gromadkę wiernych Twoich; połącz ich ściśle między sobą i ze Sobą jako pełne i dojrzałe grono z gałązką Eucharystycznej winnicy Twojej. Daj im pić z upragnieniem i z miłością z kielicha tajemniczego, który zawsze jest pełnym Krwi Twojej, a który jest jednym, jednym tylko w Tobie najwyższa Istoto, stanowiąca wszystko dla tych, którzy w tym kielichu usta swoje maczają z wiarą i orzeźwiają swe serce.

Żywe wody Twojej o Jezu miłości płyną tuż obok mnie. Cudownym ich zbiornikiem jest kielich; grono winne dojrzałe, wiszące przy latorośli w jesieni; jest ich pierwszem naczyniem; ono wytworzyło wyborny sok, nosiło go w łonie przez kilka miesięcy, jak Marya która poczęła i nosiła Boskiego Zbawiciela.

Błogosławione grono, jakże lubię patrzeć na Ciebie, gdy pozłociste wisisz wśród liści zielonych. O! jeszcze raz powtarzam, ty mi się wydajesz być uprzywilejowanem od Najwyższego!

Najwyższy kapłan starego Zakonu nosił racyonał na piersiach, jako znak swej najwyższej godności. Ozdoba ta składała się z bogatej materyi, prześlicznie tkanej, na której były przytwierdzone kamienie największej wartości. Będzie on, mówi Pan tkany

ze złota, hyacyntu i purpury, szkarłatu dwa razy barwionego i delikatnego, kręconego lnu, zmieszanych razem z niemi tkaniny tego samego koloru. Umieścisz na niej cztery rzędy drogich kamieni; w pierwszym rzędzie sardonik, topaz i szmaragd; w drugim karbunkuł, szafir i jaspis; w trzecim ligurnis, agat i ametyst; w czwartym chryzolit, onyx i beryl. Będą wprawione w złoto w swoim porządku (Exodus, XXVIII, 15, 17, 18, 19, 20).

Kapłan katolicki nie zna zwykle tej dawnej wspaniałości. Ale ty jedno, grono drogie, masz bez porównania większą wartość. Przeznaczone, by dostarczać wina do świętej Ofiary, jedna z twych jagód przewyższa topazy, jaspisy i najpiękniejsze dyamenty. Każda jagódka zawiera jedną kropelkę, ale ta kropelka, po konsekracyi na ołtarzu, zrównoważy wszystkie grzechy świata. Krew to Zbawiciela, której kropelka cały świat z grzechu oczyścić może.

Pozdrawiam Cię soku błogosławiony dla zacności, której wkrótce dostąpisz; wiarą przewiduję twoje przeznaczenie, jak widzę płyn, który zawierasz przez skóreczkę cię okrywającą. Przyzywam cię, jak patryarchowie przyzywali rosę świętą. Mówię ci: Grono złociste, wylej twą rosę, spełnij moje najserdeczniejsze pragnienie; przyjdź do rąk moich; spuść twój słodki sok do mego kielicha; pójdź, aby się zmienić pod mojem słowem kapłańskiem i ubarwić moje usta i moje serce purpurą Krwi Bożej.

Ksiądz Didelot.

Echa z kongresu Eucharystycznego w Lourdes 7—11 sierpnia 1899.

Wjazd Kardynała legata. — Otwarcie kongresu. — Posiedzenie naukowe.

Przedstawimy w kilku skromnych zarysach, przebieg wspaniałego kongresu, który odbył się w Lourdes.

Wjazd Kardynała Langenieux, zastępcy Papieża na kongresie, odbył się z wielką uroczystością — chociaż nie może być porównanym z przybyciem tegoż kardynała do Jerozolimy podczas kongresu Eucharystycznego w r. 1893.

Jego Eminencya przybył na dworzec w Lourdes w poniedziałek 7. sierpnia o 7 godzinie wieczór. Oczekiwany przez Biskupa Doutreloux z Liége, generalnego prezydenta kongresu, kilku innych

biskupów i dostojników kościelnych oraz cywilnych. — Kardynał przywdział tak zwaną Cappa magna i przyjmował hołd powitania od biskupów — burmistrza w Lourdes i urzędu miejskiego. Jego Eminencya podziękował niezwłocznie przemową tryskającą rozumem i serdecznością Jemu tylko właściwą, poczem cały orszak w pięknych powozach wśród okrzyków — niech żyje Kardynał! niech żyje Papież! nieoh żyje Francya, ruszył ku miastu. Pomiędzy tłumem pobożnych zauważano grono młodzieńców, nad którymi powiewała chorągiew Najsł. Serca. Była to deputacya młodzieży katolickiej z Artois pod przewodnictwem swego prezydenta pana Doal. Chcieli odprzęgnąć konie od powozu wiozącego Kardynała-Legata i tak w tryumfie wprowadzić Go do miasta, ale przeszkodzono temu, co nie ostudziło zupełnie ich zapału.

*
*   *

O godz. 8 nastąpiło uroczyste otwarcie Kongresu w kościele Różańcowym. Zbytecznem jest dodawać, że przepełniony był po brzegi.

Po ukończeniu modłów i ceremonii liturgicznych udzielił kardynał Langenieux od ołtarza, błogosławieństwa apostolskiego, poczem zaintonowano Veni Creator. Misyonarz z Groty wstąpił na ambonę i odczytał w imieniu biskupa z Tarbes, przemowę wstępną, z której na razie tylko kilka urywków, pełnych gorącej wiary i miłości przytoczyć możemy:

„Gdy wielkie niebezpieczeństwo groziło republice rzymskiej lub cesarstwu, dawały się słyszeć przerażające głosy przerażonych z Kapitolu: Do ołtarza! do ołtarza! I lud wstępował, biegł tłumnie do stóp ołtarza ojca bogów. Ale żadnej odpowiedzi ztamtąd nie było na oczekiwanie ogólne, powszechne; i być nie mogło — aż do chwili, gdy próżne zabobony ustąpiły przed rzeczywistością prawd Bożych.

„Otóż — wy nowi pielgrzymi — nowi kapłani, do was należy wołać wśród burzy szalejącej nad naszemi głowami: „Do Ołtarza! do Ołtarza!“

*
*   *

Posiedzenie naukowe, które odbywały się w kościele Różańca, o godz. 8 i 2, zebrania wspólne księży i świeckich, o godz. 10¼ dla samych księży, były nadzwyczaj zajmujące i praktyczne. Debaty prowadzone były pod przewodnictwem, doskonale rozumie-

jących się Ojców: O. Lemius, przełożonego kapłanów na Montmartre i O. Tesniere ze Zgromadzenia przenajśw. Sakramentu.

O godz. $10^{1}/_{4}$ odbywało się równocześnie codzienne zgromadzenie dla pań, pod przewodnictwem ks. Doutreloux.

Oto kilka kwestyi które roztrząsano na posiedzeniach i główne postanowienia, które uchwalono.

1) Bractwo Najśw. Sakramentu. Trzeba je przywrócić lub założyć w każdej parafii. O. Tesniere prosi — aby dzieci od dnia pierwszej Komunii św. zostały zapisane jako kandydaci do bractwa parafialnego. O. Durand wyraża życzenie, aby żadna misya parafialna nie pominęła sposobności odnowienia lub założenia Bractwa Najśw. Sakramentu — jako podstawy wszelkich innych bractw. Wnioski te przyjęto jednogłośnie.

2) Adoracya nocna Wielebny Ojciec Lemius, przedstawia w ognistych słowach objaw nadzwyczajnych postępów Adoracyi nocnej na Montmartre. Jakże piękne są te noce przeznaczone specyalnie, to dla przemysłowców, dla wojskowych, dla biedaków urzędników kolejowych i t. d.

Usilnie prosi aby nie ustawano w pracy gromadzenia mężczyzn we Francyi pod sztandarem Najśw. Serca i tłómaczy w jaki sposób można powiększyć zastęp obrońców religii i Ojczyzny.

Zauważmy, że myśl połączenia wszystkich serc w Najśw. Sercu Jezusa, na podstawie silnej i rozległej, dzieł eucharystycznych, utrwaliła się więcej jak kiedykolwiek na kongresie w Lourdes.

Wniosek p. Cazeau, prezydenta adoracyi nocnej w Paryżu, przyjęto najchętniej — aby dzieła adoracyi nocnej całego świata połączyć pod przewodnictwo jednego komitetu centralnego.

Ksiądz Pory, jałmużnik Dominikanek w Pau, wykazuje historycznie fakta i rezultaty adoracyi nocnej w dyecezyi Bayonne. Tak szczęśliwy wynik zawdzięczają — po łasce Bożej, staraniom szlachetnego chrześcijanina zacnego i sympatycznego p. Méthol, który pozostawał tak długo na usługach Biskupa Ségur i zaczerpnął u tego wielkiego przyjaciela Boga w Eucharystyi, iskrę zapału, która jego samego przenika teraz dla tego Najświętszego Sakramentu.

P. Méthol był obecnym na posiedzeniu i czuliśmy się uszczęśliwieni mogąc widzieć go i uścisnąć dłoń jego.

O. Durand, dyrektor adoracyi nocnej w Brukseli, który towarzyszył do Lourdes znacznej liczbie katolików belgijskich — sko-

rzystał ze sposobności aby odeprzeć zarzut niesłuszny podniesiony na kongresie w Brukseli, jakoby Belgia mniej lub więcej okazywała się nieprzychylną Dziełu Nocnej Adoracyi.

Dobiega, już dwadzieścia lat jak adoracya nocna pięknie się rozwija w Brukselii. Oto utworzyła się nowa grupa adoratorów nocnych: jest to stowarzyszenie Zadość czyniących, złożone z wybornych młodych ludzi, z których każdy, jedną noc w miesiącu spędza przed Najśw. Sakramentem, celem wynagrodzenia rozlicznych grzechów zbłąkanej młodzieży i uproszenia nawrócenia zbłąkanych. Całe zgromadzenie przyklasnęło pięknemu dziełu szlachetnych młodzienców.

Wymienia jeszcze pewnego młodzieńca z miasteczka nazwiskiem Ciney, który starał się usilnie o założenie nocnej adoracyi w swojej parafii i który stara się o rozszerzenie tejże w całym kantonie, oraz w sąsiednich kantonach. Ma wszelką nadzieję powodzenia.

O. Lemius pozdrowił po bratersku Belgię, zawsze katolicką i obfitującą w dobre uczynki.

(C. d. n).

Przenajświętszy Wijatyk przywraca umierającej życie.

Panie, jeżli chcesz, możesz mię uzdrowić.— Chcę, bądź uzdrowion !

Te słowa Ewangieliczne rozbrzmiewały w tych czasach w klasztorze Urszulanek w Chirae. Oto, co nam donoszą; „Przy końcu maja 1898 roku jedna z naszych młodych sióstr, licząca dwadzieścia trzy lat, zachorowała na reumatyzm biodrowy. Boleść z jednego miejsca rozeszła się po całem ciele, przechodziła przez każdy członek i męczyła okropnie biedną chorą, lekarz dawał różne, bardzo energiczne lekarstwa, ale te żadnej ulgi nie przynosiły.

Czternastego sierpnia bole dochodziły głowy i serca ; biedna chora zaledwie żyła, bladość śmiertelna, okropne boleści i mdłości okazywały, że zbliża się koniec jej życia. Lekarz nie ukrywał swych obaw i ostrzegł, aby chora została opatrzoną świętymi Sakramentami; przyjęła je wieczorem i otrzymała odpust dla umierających.

Nazajutrz przypadała uroczystość Wniebowzięcia Najświęt. Maryi Panny, prześliczny dzień na drogę do nieba!... To było

też i pragnieniem siostry Maryi Augusty... Módlcie się, aby Przen. Dziewica dziś mię zabrała, mówiła często, w niebie będę pożyteczniejszą jak na ziemi. — Dzień przeszedł smutno; boleści powtarzały się często, a były tak gwałtowne, że każda zdawała się być ostatnią. Po kilku dniach niebezpieczeństwo minęło. Ale jakiż okropny był stan biednej chorej. Nie mogła poruszyć żadnym członkiem, nawet muchy uprzykrzającej się odegnać nie była wstanie. Żołądek wyrzucał wszelki stały pokarm; kilka łyżeczek mleka z wodą było jej jedynem pożywieniem.

Tymczasem nadszedł dzień rocznych rekolekcyi. Po Mszy świętej, odprawionej na intencyą chorej, Przewodnik rekolekcyi przyniósł jej Przen. Sakrament. Widocznie wzruszony, przemówił do chorej i dodał: Siostro moja nie możesz pójść do Pana Jezusa On wciąż przychodzi do ciebie i mówi tobie, jak niegdyś Zacheuszowi: Stało się dziś zbawienie domowi temu. — Zbawienie duszy ale On może także wrócić zdrowie ciału. Któż wie? Serce Jezusa jest tak dobre! tak potężne! to lekarz najlepszy; On tyle chorych uleczył!... Ponów święte śluby jak możesz najgoręciej; zdaj się na wolę Bożą, mów do Pana z wiarą, pokorą i ufnością; Panie, jeśli chcesz, możesz mnie uzdrowić. Dozwólmy teraz, aby resztę sama ta nam opowiedziała, na której okazała się łaska Boża.

„ Nie wiem co się działo ze mną — mówi ona — skoro przyjęłam Hostyę świętą, ale byłam wzruszoną, zachwyconą, szczęśliwą; zdawało mi się, że nie jestem tą samą. Czułam obecność Pana Jezusa... Wielbiłam Go, dziękowałam Mu!.., Ofiarowałam Mu się na wszystko; prosiłam, aby pocieszył mego ojca, aby czuwał nad moją całą rodziną i nad wszystkimi drogimi sercu mojemu. Wszystkie te akty czyniłam z wiarą i gorącością ducha, jakiej dotąd nie znałam. Prosiłam Pana, aby mię wziął do nieba lub też uzdrowił, abym mogła być pożyteczną Zgromadzeniu i przymnażać chwały Bogu.

Powtarzałam z ufnością: Panie, jeźli chcesz, możesz mnie uzdrowić. Nagle uczułam, że zostałam wysłuchaną, boleści ustały; poruszyłam się, podniosłam się, czego już od dawna czynić nie mogłam. Chciałam wstać, ale czekałam, aż siostra infermerka powróci. — Jestem uleczona — zawołałam — ujrzawszy ją — jestem uleczoną, ubiorę się. Ubrałam się prawie bez pomocy, mogłam chodzić.

Siostry oczom własnym wierzyć nie chciały. Upadłyśmy na kolana: łzy szczęścia, wdzięczności i miłości pomimowolnie z ócz naszych płynęły: milczenie, pełne uczuć gorących i łzy radości

były naszem pierwszem podziękowaniem. Wnet nowina rozeszła się po klasztorze, zakonnice przybiegły i zaśpiewały: Magnificat. Ale to nie dosyć: Trzeba było pójść podziękować przed Tabernakulum: dzwonek zwołał wszystkich klasztornych i zaśpiewałyśmy, płacząc Te Deum."

Odtąd siły wracały szybko, żołądek funkcyonował bardzo dobrze a dziś nasza siostrzyczka uszczęśliwiona bierze udział we wspólnych ćwiczeniach Zgromadzenia; zda się wkrótce, wszystkie siostry ścisłością zachowania przepisów wyprzedzi. Chwała, miłość i dzięki Jezusowi Eucharystyi!"

Pierwsza Komunia ośmioletniego dziecka.

Pewna mała, ośmioletnia dziewczynka zachorowała ciężko Cierpienia przykuły ją do łoża. — „Ach! gdybym przynajmniej mogła przyjąć pierwszą Komunię świętą: — mówiła do matki; — z Jezusem w sercu lepiejby było cierpieć i cierpienie słodszem by było i do zniesienia łatwiejszem."

— Jeszcze jesteś za młoda, moje dziecię — odrzekła matka, abyś mogła przyjąć Pana Jezusa.

— Tyś mi mamo powiedziała że Bóg jest w osobie biednych, sierót, starców bez chleba i bez schronienia! Jeżeli mię chcesz uszczęśliwić, przyprowadź tu wszystkich biednych z wioski, abym w ten sposób mogła odebrać odwiedziny Pana Jezusa, którego tak kocham!

Nazajutrz zbliżył się Pan Jezus do łoża dziecięcia, pod postacią dwóch sierót i opuszczonego starca. — Czy jesteś zadowoloną, moje dziecię? — Dziecko się uśmiechnęło, ale równocześnie łza błysnęła w jego lazurowych oczętach.

Ty ukrywasz coś przedemną, Maryniu; ty pragniesz jeszcze czegoś; powiedz, zaklinam cię.

— O mamo, ja pragnę samego Jezusa, pragnę go przyjąć Jego samego nim umrę, nim cię opuszczę na zawsze.

W tejże chwili, biskup, krewny tej rodziny, przyjechawszy z dalekich okolic wszedł do pokoju chorej.

Biedna matka powiedziała mu o pragnieniu chorej, a święty misyonarz, przekonawszy się o dostatecznej wiedzy małej Maryni z odpowiedzi, które dawała na jego pytania, obiecał jej przynieść nazajutrz rano Hostyę Przenajświętrzą.

Po Komunii dziecko głośno krzyknęło i zamknęło oczy. Wszyscy myśleli, że umarło. — Tymczasem Marynia została uzdrowiona.

Po dziewięciu latach, w dzień Bożego Narodzenia w małej kapliczce Klarysek biskup staruszek wkładał poświęcony welon na głowę młodej dziewicy. Była to Marynia cudownie uzdrowiona odwiedzinami Pana Jezusa.

Chciała ona poświęcić życie Temu, który jej życie wrócił w dniu pierwszej Komunii.

Myśli Eucharystyi.

Pójdźcie do tej góry, na której się Jezus przemienił, swoją miłością i zaparciem się siebie, przemienicie się sami w Jezusa Hostyą.

Nie przeciążajcie się zbytecznie drobnemi praktykami pobożności: nic nie zastąpi Komunii i modlitwy myślnej, które są pożywieniem i oddechem duszy.

Co potrafi dziecko.

Było to w jesieni 1875 roku, w czasie, gdy natura strąca liście z drzew jeden po drugim, gdy długi orszak pogrzebowy odprowadzał na wieczny spoczynek sławnego artystę, Jana Chrzciciela Carpeaux, rzeźbiarza. Umarł on po długiej i bolesnej chorobie.

Przyjęty do zamku przez księcia, właściciela tegoż, darmo walczył przeciw chorobie. Wśród strasznych cierpień wołał często. Życia! życia!

Nie otrzymał on jednak życia, którego pragnął, ale otrzymał życie o wiele cenniejsze, życie duszy.

Życie to dane mu było za pośrednictwem niewinnej i świątobliwej dzieciny, która właśnie w tym roku była przystąpiła do pierwszej Komunii. Była to siostrzenica księcia, która właśnie była u swego wuja w odwidzinach.

Pełna wspomnień dnia świętego, młodziutka dziewczynka przygotowywała się właśnie znów do Komunii, którą miała przyjąć 15 sierpnia.

Prosiła Pana Boga, aby jej dopomógł w tym dniu wraz ze swoją duszą i jeszcze jedną duszę złożyć Mu w ofierze. Łaska ta została jej udzieloną.

Jan Chrzciciel Carpenx bardzo kochał dzieci. Wiedział o tem książe. Poradził więc siostrzenicy, aby jak drugi anioł poszła do chorego i nakłoniła go, by starał się umrzeć po chrześcijańsku.

Panie Carpeaux, rzekło dziecię z prostotą, czy chcesz mi zrobić przyjemność? — Całem sercem! moje drogie dziecię, rzekł zapytany.

A więc, 15 sierpnia mam przyjąć Komunię, przyjmij Ją wraz ze mną! — Artysta umilknął i złożył ręce. Pierwszą prośbę, zwróconą do artysty wspierała dziewczynka usilną modlitwą do Boga Eucharystyi. Carpeaux myślał, spoglądał na to dziecię, które bez ogródek, po prostu, naiwnie, patrząc swemi czystemi oczyma w chorego powtarzało: Komunikuj pan razem ze mną!

Ależ — zawołał nagle artysta, — nie jestem przygotowany. To najłatwiejsze — zawołała dziewczynka z radością — ja ci przyślę mego spowiednika — a potem, aby przyjąć Boga, trzeba tylko wierzyć, że On tam jest i kochać Go więcej. To przecież tak łatwo!

Tego samego wieczora pobożne dziecię przyprowadziło z Paryża do zamku Bakon kapłana,

W dzień Wniebowzięcia Matki Najświętszej, artysta chce całkowicie zadowolnić dziecinę, kazał się zanieść w fotelu do Kościoła i komunikował obok swej małej przyjaciółki, podczas gdy ta ofiarowała swą zdobycz Jezusowi Hostyi.

Carpeaux żył jeszcze czas jakiś. W dniu św. Michała przyjął Przen. Wijatyk i z miłością ucałował rany Zbawiciela. W tej chwili obudził się w nim duch artysty, spoglądnął na krusyfiks, przez kapłana mu podany i zawołał: Ach! jakże się z Nim obchodzono! Gdybym pożył jeszcze, wyrzeźbiłbym piękniejszy krucyfiks!

W październiku 22-go umarł, przytulając usta do wizerunku umierającego Jezusa, a teraz już patrzy na piękność nieskończoną. Tego, którego przeczuła dusza artysty. Błogosławi on też dziecinę, która go pociągnęła do Boga miłości i zbliżyła do Eucharystyi.

Najlepszy przyjaciel.

Henryk z Osseville, uczeń małego Seminaryum z St. Acheul, miłował bardzo Boga w Eucharystyi. Najlepszym Jego Przyjacie-

lem był Jezus. Często Go widziano, podczas rekracyi, opuszczającego zabawę i spieszącego do kaplicy. Ponieważ miłość go tam pociągała, nie zadawalał się samą obecnością w kaplicy ale starał się jak mógł najwięcej zbliżyć do Ołtarza; wychodził na stopnie i tam, bliziutko Tabernakulum, przejęty najżywszą wiarą, wylewał swoją duszę w Serce Jezusowe! Jakże się tu zawstydzić musi nasza oziębłość względem Boga miłości, przebywającego w Tabernakulum! Korzystajmy przynajmniej z nauki, którą nam daje mały seminarzysta.

O sprawie socyalnej.

Ciąg dalszy.

III. W jaki sposób można przywrócić ład i porządek?

Wykazaliśmy, że przyczyną tak smutnych stosunków społecznych i nędzy socyalnej jest li tylko oderwanie się człowieka od Boga i Jego świętego Kościoła. Z tego wynika, że skuteczne i zupełne polepszenie dotychczasowych stosunków, co nazywamy rozwiązaniem kwestyi socyalnej, tylko na powrocie do Boga i poddaniu się Jego objawionej nauce zasadzać się może. Skoro ludzie się poprawią i stosunki społeczne się polepszą. Ład i porządek w społeczeństwie można przywrócić, wracając do Boga, kościoła i religii, Socyalizm niechrześcijański pokonać można przez chrześcijańskie ustawodawstwo, które tylko wtedy jest możliwem, jeżeli wybierzemy jako naszych reprezentantów do ciał prawodawczych mężów, hołdujących chrześcijańskim zasadom.

1. Powrót do Boga.

Błogosławieństwo narodu, tylko na chrześcijańskiej podstawie polegać może, jako Bóg przyrzekł je Patryarsze Abrahamowi w tych słowach: „Benediceutur in semine tuo omnes gentes terrae“: „W twojem nasieniu błogosławione będą wszystkie narody na ziemi“. (I. Mojżesz 22. 18). Przez Jezusa przyszło na ziemię to obiecane błogosławieństwo i szczęście narodów. Skoro więc naród zapiera się Chrystusa traci i od niego swe błogosławieństwo owszem wtedy ściąga na siebie straszne przekleństwo. Błogosławieństwo przyrzeczone Abrahamowi nie objawia się w niczem, innem, jak w zesłaniu Ducha świętego na wszystkie narody sku-

tkiem dzieła odkupienia Pana naszego Jezusa Chrystusa. Niestety Duch św. opuścił narody i tych, którzy mają władzę rządów. Natomiast duch niechrześcijański tchnie po całym Bożym świecie i w tem jest wielkie niebezpieczeństwo dla narodów, bo stoją nad otwartą przepaścią. O tej prawdzie świadczą słowa proroka: „Naród i królestwo, które Tobie, o Boże, nie służy, zmarnieje". (Jez. 60. 12). kwestya socyalna jest w istocie kwestyą religijną i znajduje swoje rozwiązanie jedynie w powrocie do Boga. Że bez Boga nie ma szczęścia dla narodu, uczy smutne doświadczenie, cała historya świata.

Powrót do Boga przez wiarę nie można nazwać odwrotem lub cofaniem się; owszem powrót do Boga jest prawdziwym postępem. Wiara w Boga i w objawioną naukę oświeca, podnosi i udoskonala umysłowe zdolności człowieka. Ona podnosi ducha już na ziemi do takiego poznania, że tylko oglądanie prawdy niestworzonej, niezakrytej na tamtym świecie może być wyższym stopniem takiego poznania. Rozum oświecony wiarą poznaje prawdziwie Boga jako najwyższe dobro i pojmuje dobrze prawdziwy stosunek człowieka do Boga. Wiara podaje także człowiekowi obowiązujące go prawo moralności. W niej znajduje człowiek owe niezmienne zasady życia, które rozwijają, podnoszą i wzmacniają rozum, a które są źródłem duchowego i materyalnego jego bytu. Zatem ochotne poddanie się pod zasady Boskiej nauki objawionej nie jest krokiem wstecznym, ale owszem najdoskonalszym postępem człowieka.

Prawda, którą Chrystus Pan światu ogłosil, a która się mieści w Jego Boskiej Ewangelii, musi także przejść w czyn w życiu publicznem. Tysiące lat przetrwały zasady Jego Boskiej nauki, niezmienione, bo niespożyte. Gdzie się do niej zastósowano am nowe życie i nowa kultura stanowiła prawdziwe szczęście człowieka. Religia chrześcijańska odrodziła narody gnijące w pogaństwie i doprowadziła do najwspanialszego rozkwitu potęgi i znaczenia. A ta cudowna religia do dziś zachowała swą dawną niespożytą moc i siłę. Zatem i dziś powrót do Boga, do Jezusa Chrystusa, i Jego świętego Kościoła uszczęśliwi narody i zapewni im byt duchowy i materyalny. Dla tego każda partya polityczna powinna się opierać na podstawie religijnej i starać się o społeczne reformy w dziedzinie naukowej,

2. Powrót do kościoła.

„Postęp, cywilizacya, to są słowa, którémi rzucają nowocześni przywódcy ruchu socyalistycznego. Kto jednakże zbada hi-

storyę tego nowoczesnego postępu i cywilizacyi, znajdzie, że hasło to jest tylko czczym frazesem. Hasło to znajduje się w owym sławnym kodeksie prawnym, który na schyłku zeszłego stulecia ogłoszono t. zw. światu cywilizowanemu pod tytułem: „Ustawy z roku 1789“. Ustawy te miały być podwaliną porządku społecznego we Francyi. One wywołały pięć krwawych rewolucyi w stolicy Francyi i wzburzyły inne miasta i kraje. Kardynał Manning wyraża się o pierwszej francuskiej rewolucyi w następujący sposób: „Była ona wstępem panowania antychrysta, zaprzeczanie wiary chrześcijańskiej, zburzenie porządku chrześcijańskiego, podkopania powagi Kościoła Bożego w życiu publicznem i prywatnem. Od czasu jej istnienia aż do dzisiejszego jej zasady przewrotu i apostazyi stały się klęską i plagą państw nowoczesnych“. Kosciół, państwo i błogosławieństwo, str. 81). Jej chłosty pozbędą się państwa tylko przez przez powrót do Kościoła Bożego i Jego świętej nzuki, bo tylko uznanie zasad chrześcijańskich może doprowadzić je do prawdziwego rozwoju i rozkwitu prawdziwej cywilizacyi.

Najszczytniejszem źródłem i najwyższym nauczycielem prawdy jest Jezus Chrystus, Bóg od wieków, Słowo wcielone dla odkupienia grzesznego świata. Przez śmierć Swoją na krzyżu odkupił rodzaj ludzki, a przez chwalebne zmartwychwstanie dał świadectwo prawdy Swej świętej Ewangelii. On tylko mógł o Sobie powiedzieć: „Jam jest drogą, prawdę i życiem“. (Jan, 14, 6). Stworzywszy człowieka i odkupiwszy go przez Krew Swoją świętą z niewoli czarta i grzechu, ma wyłączne prawo własności do każdego człowieka. Dobitnie wyrażają tę prawdę słowa psalmisty Pańskiego: „Pana jest ziemia i co ją napełnia; cały świat i wszyscy, którzy go zamieszkują“. (Psalm 23, 1). Jezus Chrystus jest panem świata całego i nikt nie zdoła mu wydrzeć panowania nad nim. Mogą mu się sprzeciwiać w ślepej złości ludzie, którzy Go nie znają, lub znać nie chcą, mogą zwalczać ludzie zaślepieni Jego Kościół święty i Boską jego naukę, ale w końcu położy wszystkich swych nieprzyjaciół i przeciwników podnóżkiem nóg Swoich i surowo sądzić ich będzie.

Królestwem Chrystusa Pana na ziemi jest święty Kościół katolicki; przezeń wykonuje Chrystus Pan swe duchowe panowanie nad człowiekiem. Kościół święty katolicki, od wieków lżony, prześladowany i nienawidzony, a jednak niespożyty jest tą zbawienną instytucyą, którą Pan Jezus założył w celu głoszenia

prawdy i rozdzielania hojnych łask dla tych wszystkich, którzy się chcą zbawić.

Ten Kościół święty jest społeczeństwom od Boga najmądrzej urządzonem, a jego podwaliną jest powaga i wolność, sprawiedliwość i miłość. Te zalety właśnie umożliwiają mu najskuteczniejszy i najzbawienniejszy wpływ na wszelkie inne społeczeństwo, które się ochotnie pod jego kierownictwo poddaje Najwyższa władza w nim spoczywa w ręku papieża, który jako Namiestnik Boga nim rządzi i kieruje. Panuje w nim wolność i swoboda, ponieważ każdy biskup w swej dyecezyi, a proboszcz w swej parafii może w zakresie mu oznaczonym rozwijać swą błogą działalność. Jest w nim sprawiedliwość, bo każdemu z członków równe przysługuje prawo do czerpania z niezmierzonych skarbów prawdy i jego nauki i każdy człowiek w równej mierze może brać udział w łaskach i błogosławieństwach Sakramentów świętych i ofiary Mszy świętej. Jest wreszcie miłość, która ma za wzór i przykład Tego, o którym napisano: „Przeszedł, rozdzielając dobrodziejstwa“. (Ap. 10, 35). Wszystkie te cztery czynniki życia społecznego dostrajają się w Kościele do najcudniejszej harmonii i dla tego on jest światłem i przykładem dla rodziny, społeczenstwa i państwa. Zawsze też Kościół stał na straży nad zachowaniem narodom tych czterech łączników życia społecznego. Opiekował się po ojcowsku władzą królewską i rządów świeckich, a z drugiej strony z całą energią i stanowczością bronił wolności narodów wobec gwałtów niesprawiedliwych ciemiężycieli. Po wszystkie czasy czuwał Kościół święty nad tem, aby sprawiedliwość i miłość panowały wśród narodów, dokładając wszelkich sił, by naród, który je utracił. znów na właściwe pchnąć tory.

Przedewszystkiem jednakże jest Kościół święty potęgą i władzą społeczną, ponieważ jest ustanowionym od Boga stróżem i opiekunem prawdy. „On jest podwaliną i filarem prawdy“. (I, Tym. 3, 15). Ponieważ zaś kłamstwo tylko przez prawdę może być pokonane, przeto widoczną jest konieczna potrzeba powrotu do kościoła katolickiego. Kłamstwo ateizmu, liberalizmu i wszystkich innych fałszywych systemów naukowych rozsiało jad między masy narodu, a tylko prawda może je uleczyć. Aby jednakże siła lecznicza prawdy mogła mieć zbawienny skutek, potrzeba koniecznie by ta prawda stała się ogólną własnością całego narodu. Trzeba, aby zasady chrześcijańskie głosiły nie tylko usta kapłana, ale i szkoła katolicka i katolicka prasa. Wielkie i szerokie pole dzia-

łania dla ogólnego dobra otwiera się w tym zakresie ojcom rodzin, stowarzyszeniom szkolnym, towarzystwom rzemieślników robotników i innym korporacyom. One winny wiernie i mężnie stać przy Kościele katolickim, trzymać sztandar prawdy chrześcijańskiej wysoko i wspólnemi siłami, w zwartych szeregach odpierać napaści bezbożnej i kłamliwej prasy wolnomurarskiej i żydowskiej i abonować i rozszerzać czasopisma i gazety katolickie. I poszczególni członkowie stowarzyszeń katolickich mogą zdziałać wiele dobrego dla polepszenia smutnych stosunków społecznych, podtrzymując w chwiejących się jak trzcina ziomkach wiarę chrześciiańską, prowadząc oziębłych dobremi radami i napomnieniami do Boga i Kościoła świętego i wyrywając klasy robotnicze ze szponów socyalistycznych agitatorów.

Szczególną opieką powinno społeczeństwo otaczać szkoły i dbać o religijne wychowanie młodzieży. „Młodość nasza jest rzeźbiarką, co wykonywa żywot cały“ — jakim będzie młode pokolenie, taką będzie i przyszłość. Dlatego powinni ojcowie rodzin, dozory szkolne i stowarzyszenia robotników z całą stanowczością żądać ustanowienia katolickich nauczycieli, którymby ze spokojnem sumieniem dzieci powierzyć można. Niestety, w dzisiejszych stosunkach trudno o takich wychowawców dzieci, ponieważ wielu nauczycieli zaślepieni pychą i uwiedzeni fałszywemi zasadam liberalnemi stają się oziębli i obojętni dla Kościoła katolickiego. Mienią się wprawdzie katolikami, ale ich życie świadczy, że daleko odbiegli od zasad nauki katolickiej. Przyczyną tego jest, że wielu z nich hołduje zapatrywaniom liberalnym, które rozsiewa po całym świecie kłamliwa prasa liberalna, a które podkopują powagę Kościoła katolickiego. Tacy odszczepieńcy nauczyciele odgrywają bardzo smutną rolę w życiu społecznem. Miasto być wychowawcami młodzieży, psują ją raczej, gotując sobie straszną odpowiedzialność przed Bogiem. Od razu złemu zaradzić nie można, ale świętą powinnością każdego dobrego katolika modlić się za tych, w których ręku los młodzieży, by się wreszcie opamiętali i szukali szczęścia swego i zbawienia w prawdzie, w powrocie do kościoła katolickiego.

A więc uchylić czoła przed prawdą i uznać kościół święty katolicki jako stróża i pośrednika prawdy i jako jedyne miejsce zbawienia! Niechaj się prawda rozszerza wśród szerokich mas ludu za pomocą dobrych szkół i prasy katolickiej! Dopiero wtedy zawita prawdziwy postęp i prawdziwa cywilizacya wśród społeczeństwa, kiedy rady i nauki Kościoła katolickiego staną się

w każdym względzie podstawą życia publicznego i wskazówką naszych dążeń i czynów.

3. Powrót do praktycznego chrześcijaństwa.

Wiara bez czynów martwą jest i nie zbawi człowieka. Jeśli Kościół święty ma rozwijać błogi wpływ na stosunki społeczne, potrzeba aby społeczeństwo żyło i działało według zasad chrześcijańskich. O tej niezbitej prawdzie świadczy wymownie doświadczenie. Nigdzie bowiem w istocie nie było większych upadków, większej nędzy społecznej, jak tam, gdzie albo wcale chrześcijaństwa nie było, albo nie stosowano się do zasad jego nauki.

Religia chrześcijańska domaga się w pierwszym rzędzie uznania Boga jako Stwórcę i Pana swego przez święcenie niedzieli. „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił!“ takie przykazanie wyrył Bóg na kamiennych tablicach dekalogu, upominając lud żydowski do sumiennego przestrzegania tego przepisu. Od tego zawisło błogosławieństwo dla jednostki i dla całego narodu. Kto lekkomyślnie przestępuje przykazanie Boże o święceniu niedzieli, ponosi wielką szkodę na duszy, a zarazem ściąga na siebie niebłogosławieństwo Boże w dobrach doczesnych. Święcimy niedzielę głównie na pamiątkę dokończenia dzieła odkupienia Chrystusa Pana przez Jego chwalebne znartwychwstanie. „Dzień Pański“, pisze święty Ambroży, „jest nam uroczystem i poważnem świętem, ponieważ w nim Zbawiciel nasz by wschodzącego słońca brzask, rozproszywszy ciemności piekielne, zajaśniał w blasku i chwale zmartwychstania“. Święcenie niedzieli jest równej doniosłości dla przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Co do przeszłości, jest ono nam trwałą pamiątką, że właśnie w tym dniu Pan nasz i Zbawiciel zmartwychwstał. Dla teraźniejszości jest święcenie niedzieli duchowem zmartwychwstaniem i współudziałem w zasługach odkupienia Pana Jezusa. Dla przyszłości wreszcie święto to jest figurą wiecznego spoczynku sabatowego w niebie.

Lecz niestety, w dzisiejszych czasach bardzo wielu ludzi źle pojmuje znaczenie niedzieli, uważając ją tylko jako dzień spoczynku. Tego zaś spoczynku nie szukają w Bogu, gdzie go tylko znaleść można, ale w światowych marnościach i rozkoszach, wśród których częstokroć tracą zadowolenie i szczęście serca. Trwonią lekkomyślnie całotygodniowy zarobek, zapracowany w pocie czoła, a nadto dokładają sobie jeszcze jeden dzień spoczynku poniedziałek, którego święcenie po fabrykach i warsztatach stało się niemal

utartym zwyczajem. Oczywiście, że takie nadużycie niedzieli, taki przewrotny obchód święta mści się okropnie na bezbożnych ludziach i wiedzie ich w koła szerokich mas proletaryatu.

Niedzielę ustanowił Bóg, jako święto, by w ten dzień człowiek mógł być wolny od pracy i kłopotów oddać się obcowaniu z Panem i Stwórcą swoim i dbał o najważniejszą potrzebę swoją, o zbawienie duszy. W dzień ten ma zatem człowiek, przestawać z Bogiem, ma z Nim rozmawiać i słuchać słów Jego. Powinien więc w niedzielę brać udział w nabożeństwie. wysłuchać Mszy świętej i kazania i o ile możności przystąpić do Sakramentów świętych. Chrystus Pan jest niewysechającem źródłem wszelkich łask, a kto w niedziele i przepisane święta zbliża się do tego zdroju łask, krzepi i orzeźwia duszę swoją i czerpie z niego moc i siłę do ochotnego zniesienia trudów i mozołów całego tygodnia i we wszystkich troskach życia znajdzie spokój i zadowolenie u Boga. Wprawdzie kochają i szukają wszystkie dusze spoczynku, ale większa część z nich nie wie, gdzie go szukać należy. Nie w zadowoleniu chuci ciała i zmysłów, nie w próżnem samolubstwie, ale tylko w Bogu znajdzie dusza prawdziwy, pewny i wieczny spokój". (Św. Augustyn).

Sumienne święcenie niedzieli jest zasadniczym warunkiem dobrobytu człowieka. Mimo to, tak w prywatnem jak i w publicznem życiu zapomina się tak często o wielkiem znaczeniu niedzieli. Jeżeli się patrzy na ruch świąteczny w miastach bardzo zaludnionych, fabrycznych i na dworcach kolejowych, zdaje się, jakoby nowoczesny, lekkomyślny świat ignorował zupełnie przykazanie Boże: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił".

Wiara chrześcijańska objawia się dalej w dobroczynnej miłości bliźniego, tej miłości bliźniego, którą Bóg przykazał, mówiąc: „Kochaj bliźniego jako siebie samego". Gdyby ludzie stosowali się do tego przekazania Bożego, niezawodnie lepsze by w społeczeństwie panowały stosunki. Gdzie jest miłość bliźniego, tam nawet w prostym robotniku uszanują człowieka i uważają sobie za wstyd i hańbę poniżać go do stopnia niewolnika lub robić go niejako niemą maszyną i wyzyskiwać go w haniebny sposób dla własnych korzyści. Majstrowie, fabrykanci i pracodawcy, rządzący się według zasad chrześcijańskiej miłości, uważają sobie za święty obowiązek dać swym robotnikom czas i sposobność na wykonanie ich religijnych obowiązków. Wiedząc zaś, że grzechem wołającym o pomstę do nieba jest wyzyskiwanie biedy bliźniego dla własnego zysku, płacą chętnie słuszną zapłatę. I to wychodzi

na ich korzyść, bo robotnik chrześcijański przy dobrem traktowaniu i sprawiedliwej płacy chętnie i ochoczo dołoży wszystkich starań, by na zapłatę sobie zarobić przez pilną i dobrą pracę i swego pracodawcę zadowolnić. Miłość więc bliźniego jest węzłem robotnika z jego pracodawcą. Majster religijny albo fabrykant będzie się cieszył, widząc dobrobyt u swoich robotników i domowe ich szczęście. Gdzie po obu stronach i w sercach chlebodawców i pracobiorców zagnieździła się prawdziwa miłość chrześcijańska, tam złagodzi i wyrówna o ile to możebne przepaść, między bogaczem a biedakiem.

Inaczej ukształtuje się stosunek jednych do drugich, skoro wśród nich nie ma miłości bliźniego. Liberalizm, głoszący „wolną konkurencyą“, znosi zupełnie tę kardynalną cnotę. Wskutek tej wolnej, nieograniczonej konkurencyi stara się każdy pozbawić swego bliźniego stanowiska i zająć jego miejsce; każdy chce być samowładcą, czy to w zakresie handlu, czy przemysłu, czy też na innem polu, Tacy ludzie starają się tylko o zrobienie kolosalnego majątku, nie wybierając bynajmniej w środkach i nie kłopocąc się o to, że przez swój wzrost w majątku rujnują byt i egzystencyę setek ludzi, którzy zniewoleni są chwycić za kij żebraczy Nie znają oni słów wielkiego Apostoła narodów: „Skoro mamy pożywienie i odzież, bądźmy zadowoleni“. (I, Tyt 6. 8). Chciwość ich nie zna granic, lecz bez względu na bliźniego pamiętą tylko o własnej korzyści.

Większem złem jeszcze jak wolna konkurencya jest lichwa, która stokroć bardziej sprzeciwia się chrześcijańskiej miłości bliźniego i jak pijawka żarłoczna ssie krwi ostatnią kropelkę ze żył ludu. Człowiek poczciwy, religijny, który ze względu na miłość bliźniego nie może oddawać się lichwie, musi właśnie dlatego, że jest poczciwy i rzetelny paść ofiarą wolnej konkurencyi i lichwy. Okazuje się tu oczywista potrzeba instytutów, któreby oparte na przykazaniu miłości bliźniego, stały się zdolnymi do ograniczania wolnej konkurencyi i do usunięcia lichwy. W ogóle w kwestyi socyalnej miłości bliźniego, jakiej uczy chrześcijanska wiara, szerokie otwiera się pole działalności, Ona jest twórczym i podtrzymującym społeczenstwo żywiołem i każdy obywatel, który się kieruje jej zasadami będzie przedkładał dobro ogółu nad swą własną korzyść i będzie się starał wszystkiemi siłami jemu służyć. Ratunek i polepszenie stosunków obecnych zawisło tylko na praktycznym wykonywaniu zasad miłości chrześcijańskiej i rządzenia się według praw chrześcijańskiej sprawiedliwości. Jeżeli

wszyscy członkowie społeczeństwa, przedewszystkiem szerokie masy ludu będą dężyły do prawdy, prawa i sprawiedliwości, zapanuje znowu wśród nas prawdziwe szczęście, zgoda i dobrobyt.

Ważną przeszkodą tamującą pracę nad polepszeniem obecnych stosunków jest wielka obojętość wyższych warstw społeczeństwa wobec biedy i nędzy bliżniego i wobec swoich względem niego obowiązków. Ludzie majętni nie powinni się tylko troszczyć o siebie samych, ale powinni mieć serce czułe dla biedaka i starać się uśmierzyć jego biedę i nędzę przez częste zapomogi Jest świętym obowiązkiem każdego człowieka. dawać jałmużnę według swych sił i środków. Nakazuje go Boski nasz Zbawiciel w tych słowach: „Dawajcie z tego, co wam pozostaje, jałmużnę". (Łukasz 11. 41). Niechaj dla bogaczy będzie przestrogą następuce upomnienie, które znajdujemy w księdze Tobiasza: „Rozdzielaj jałmużnę z majątku twego i od żadnego biedaka nie odwracaj oblicza swego bo tak stanie się, że i oblicze Pańskie nie odwróci się od ciebie. Jak tylko możesz, bądź miłosiernym. Jeśli masz wiele, dawaj obficie, jeśli masz mało, dawaj ochotnie i z małego. Albowiem dobrą zapłatę gotujesz sobie na dzień ucisku. Jałmużna wyzwala od grzechu i nieda duszy wejść w ciemności. Jałmużna daje wielką ufność przed Bogiem najwyższym wszystkim, którzy ją rozdzielają". (Tob. 4. 7—13). Jałmużna dana w dobrej intencyi, wyjednuje człowiekowi łaskę nawrócenia się do Boga i naprawy życia i pośrednio odpuszczenie grzechów. Na dzień „ucisku", to znaczy na dzień śmierci, który tak samo spotka bogacza jak nędzarza, a w którym każdy potrzebuje miłosierdzia Bożego, sprawia dana jałmużna ufność w Boga, który sam dał nam tę pełną pociechy obiatnicę: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią". (Mat. 5. 7). Szczęśliwy więc bogacz, który się uważa za narzędzie w ręku Boga do rozdzielania między potrzebujących łask i dobrodziejstw Jego doczesnych i szczodrą dłonią dzieli się majątkiem swoim z biedakiem i prostaczkiem! Błogo mu, bo już na ziemi znajdzie prawdziwe szczęście i zadowolenie, którego nie zazna żaden bogacz twardego serca nie znający religii i miłości chrześcijańskiej! Mimo swego ogromnego majątku mimo zabaw i rozkoszy pozostanie smutnym i nieszczęśliwym, bo serce jego przykute do marnej mamony nie znajdzie w niej prawdziwego szczęścia i spokoju. Gdyby wszyscy ludzie, zwłaszcza bogacze stosowali się w swem życiu do nauki wiary naszej świętej, gdyby wszędzie praktycznie wykonywano przykazanie

miłości bliźniego, zapewnie zmieniłyby się stosunki nasze społeczne na lepsze i zapanowałaby zgoda i jedność także między klasą posiadającą, a roboczą, między bogatym i ubogim.

4. Prawodawstwo chrześcijańskie.

Bóg jest początkiem i końcem czyli celem wszystkich stworzeń, zatem i On jest jedynym pierwszym i najwyższym ich prawodawcą. Władza prawodawcza, przysługująca Kościołowi i państwu, albo raczej ich namiestnikom, może więc tylko im od Boga być zleconą. Dlatego jasną jest rzeczą, że tak samo jak Kościół i państwo w ustawodawstwie kierować się winno według woli Bożej. Przy stworzeniu człowieka miał Bóg nie tylko na celu własną cześć i chwałę, ale szczęście jego doczesne i wieczne. Podobnież powinien człowiek, który kieruje nawą państwową, który daje prawa i ustawy, za przykładem Pana Boga mieć jedynie na oku dobro poddanego sobie społeczeństwa. Prawodawca świecki powinien dbać o dobro doczesne podwładnych, kościelny powinien starać się o ich dobrowieczne, obydwaj zaś razem mają wspólnymi siłami utrzymywać ustanowiony od Boga porządek. Prawa świeckie powinny mieć za normę chrześcijańską sprawiedliwość, bo tylko w ten sposób może panować między ludem Boży ład i porządek społeczny.

Tylko tam, gdzie prawda i sprawiedliwość są podstawą prawodawstwa, mogą być dobre ustawy, które wywołują u ludu zadowolenie zapewniają mu prawdziwe szczęście doczesne. Gdzie nie ma tej głównej podstawy, tam spaczone prawodawstwo pociąga za sobą niesmak i niezadowolenie ludu, a co gorszą jest rzeczą, podkopuje byt materyalny i powoduje ciężkie klęski i straty i powoli ale stanowczo prowadzi do zupełnej ruiny. Dowodem tego, liberalizm. On sprzeciwia się jawnie prawdzie chrześcijańskiej, bo na swych sztandarach zawiesił hasło bezrządu i samowoli, i dla tego, gdzie tylko przeprowadzono jego zasady, nie było żadnego zbawiennego prawodawstwa. Okazało się wtedy dobitnie, że liberalizm nie jest wstanie uszczęśliwić i zadowolnić narodu. Zburzył i przeinaczył istniejący porządek, ale nie osięgnął żadnych korzystnych rezultatów, nie mógł polepszyć istniejących stosunków i cała jego reforma była marna i bezowocna. Któż więc jest w stanie złemu zaradzić? Czy Kościół? Nie, on o własnych siłach tego zdziałać nie może. Czy państwo? I ono nie stworzy lepszych stosunków, dopóty będzie wrogiem religii chrześcijańskiej, dopóty toczyć będzie zaciętą walkę z kościołem kato-

lickim. Tylko dwie siły zespolone w jedną całość zrobić to mogą. Kościół i państwo, skoro działać będą w najzupełniejszej zgodzie i harmonii, skoro wspólnemi siłami odpierać będą napaści nieprzyjaciół religii chrześcijańskiej i pokonają grożący jej ateizm i liberalizm. Wtedy znajdzie się lekarstwo na zatrute jadem ateizmu i liberalizmu rany społeczeństwa, wtedy zapanuje pokój i zgoda, szczęście dobrobyt. Kościół jako stróż i opiekun prawdy przez Boga objawionej poda państwu zasady, według których się rządzić i kierować powinno, a rozumni sternicy nawy państwowej powinni uznać te zasady i zrobić je podstawą nowego, odrodzonego, chrześcijańskiego prawodawstwa.

Jakież tedy są punkta wytyczne układu i organizmu państwa chrześcijańskiego i chrześcijańskiego ustawodawstwa? Przedewszystkiem nie powinno ono nigdy dawać praw i przepisów, któreby ukracały wolność Kościoła Bożego i poniżały jego powagę. Kościół święty katolicki, uznający w osobie papieża w Rzymie, Namiestnika Chrystusowego na ziemi, swoją widzialną głowę, ma od Boga prawo nieograniczone zupełnej wolności. Dał mu je Boski Zbawiciel, mówiąc do Swych Apostołów, a tem samem i do ich zastępców: „Daną mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcąc je w imię Ojca i Syna i Ducha świętego i nauczajcie ich zachowywać wszystko com wam przykazał“, (Mateusz 28. 18—20). Kościół, ustanowiony od Boga dla zbawienia świata i wyposażony Boską władzą i Boskimi przywilejami, dbając o swoje rozszerzenie i rozwój żadnego państwu nie gotuje niebezpieczeństwa i znosi się bardzo dobrze z każdą formą państwową, czy to z królestwem, czy to z rzecząpospolitą. Nie ma on bowiem nic innego na celu jedno uświęcenie ludzi przez głoszenie im Boskiej nauki i rozdzielanie łask Sakramentów świętych. Przez tę swoją działalność nie tylko nie szkodzi powadze państwa, ale owszem okazuje się jego najlepszym i najpewniejszym sprzymierzeńcem. Obowiązkiem władzy świeckiej jest dawać dobre ustawy i przepisy, służące dobru jednostki, obowiązkiem jej reprezentantów jest stać na straży prawdy i sprawiedliwości, aby wszyscy ich podwładni niemi się rządzili i tym sposobem w państwie panował ład i porządek, bezpieczeństwo publiczne, nieskażone obyczaje i zbożne życie rodzinne. Czyż wobec tak wielkiego zadania, któremu państwo o własnych siłach skutecznie sprostać nie może, nie powinno jak najsilniej pragnąć pomocy Kościoła? Frazes ów: „Kościół jest wrogiem państwa“! Jest wymysłem szatana, który chciałby się

sprzeciwić chrześcijańskiemu urządzeniu państwa na prawidłach danych mu przez Kościół i który czycha na zgubę chrześcijańskiej religii. Dlatego stara się przez powolne sobie narzędzia, ludzi bezbożnych bez wiary i sumienia, okrzyczeć Kościół katolicki jako wroga państwa, aby państwo się od niego zupełnie oderwało, a tem samem poszło na niechybną zgubę. Państwo, które zostawia Kościołowi nieograniczoną wolność i swobodę działania, zapewnia sobie przez to własną wolność i byt; natomiast państwo, które wolność i powagę Kościoła podkopuje i ogranicza samo sobie nakłada pęta. Gdzie kościół ma wolność i swobodę działania, tam błogie będą w państwie panowały stosunki społeczne.

Ustawodawstwo chrześcijańskie powinno także zapewnić rodzinie przysługujące jej prawa i dbać o ustanowienie chrześcijańskiej wyznaniowej szkoły. Prawa rodziny są nienaruszalne i każda może żądać, by dzieci jej uczęszczały do chrześcijańskiej, wyznaniowej szkoły. Tylko z chrześcijańskiej rodziny, i chrześcijańskiej szkoły może rozkwitnąć państwo chrześcijańskie. Porządek moralny, a zatem i społeczny może tylko w Bogu mieć niespożytą podstawę. Dla tego trzeba wszczepiać w młodociane serca naszych dzieci zasady religijne za pomocą chrześcijańskiej wyznaniowej szkoły. Przedewszystkiem zaś powinno się chrześcijańskie ustawodawstwo starać o wykorzenienie ateizmu, który społeczeństwo przywiódł nad brzeg przepaści, zwłaszcza na uniwersytetach i wyższych zakładach naukowych. Przykład z góry, od ludzi oświeconych, pociąga bardzo i nęci lud prosty. Trzeba więc zaradzić temu, aby wyższe warstwy ludzi oświeconych nie siały jadu ateizmu między masy ludu.

Dalej koniecznie trzeba usunąć niechrześcijańską lichwę i bezczelne wyzyskiwanie ludu. Fabryki i maszyny, rozwój handlu i przemysłu, łatwość komunikacyi, postęp na każdem polu we wszystkich ucywilizowanych krajach powiększyły znacznie potrzebę robotnika. Ale niestety, pada on po większej części ofiarą kapitalizmu, ponieważ jest bardzo licho płatny, tak że zaledwie starczy mu na zaspokojenie najgłówniejszych potrzeb życiowych, podczas gdy praca jego dla przedsiębiorcy chciwego zysku staje się niezmierzonem źródłem bogactwa i fortuny. Im bardziej zaś przedsiębiorcy wyzyskiwać będą siły i zdolności robotnika, tem większą będzie różnica między pracą a kapitałem, tem większe społeczeństwu grozi niebezpieczeństwo, jeżeli kompetentne osoby nie zaradzą temu przez sprawiedliwe ustawy, zabezpieczające każdemu robot-

nikowi słuszną płacę w miarę jego zdolności i sił fizycznych. Potrzeba więc mądrego, na zasadach chrześcijańskiej miłości opartego ustawodawstwa, któreby się gorliwie zajęło polepszeniem doli robotnika. Wszakże on nie jest niemą maszyną, która tylko na to jest, by wzbogacała swego właściciela; wobec prawa powinien on uchodzić za człowieka, za naszego bliźniego, którego kochać mamy taką miłością jak nas samych, a który ma prawo żądać słusznej i sprawiedliwej zapłaty i pewnego utrzymania. Władze prawodawcze powinny wydać przepisy, któreby przypominały klasie posiadającej, że każdy właściciel ma pewne obowiązki względem ogółu. Jestto wręcz przeciwne rozporządzeniom Boskim i świętej woli Boga, aby jeden robił miliony, a drugi przymierał z nędzy i głodu. Obojętną jest rzeczą, czy kapitały przynosić będą ogromne procenta i dywidendy, natomiast konieczną potrzebą jest, aby każdy, który rzetelnie i sumiennie pracuje, miał utrzymanie według stanu swego. Interesa zarobkowe nie ureguluja się, jak błędnie mniema liberalizm, same ze siebie, lecz muszą być uregulowane przez zdrowe, jędrne ustawy oparte na gruncie czysto chrześcijańskim. Trzeba, aby kapitaliści i zamożni dowiedzieli się, że nie są absolutnymi panami majątków swoich, lecz tylko włódarzami i zawiadowcami ich i że mają święty obowiązek nie używać swego kapitału i majątku li tylko dla własnych celów, korzyści i przyjemności, ale dla dobra swoich ziomków.

Chrześcijańsko-socyalne prawodawstwo weźmie sobie także za zadanie podnieść ogromnie podupadły stan średni. Potrzeba mądrych, chrześcijańskich ustaw, któreby mu wyrobiły możebność, by mógł się znowu ze swego upadku wydobyć. Rrzemiosło niechaj uprawia rzemieślnik, nie zaś przemożny kapitalista, który wyzyskuje małego rzemieślnika, każąc mu pracować w pocie czoła za kilka groszy. Gospodarstwo niechaj należy do wieśniaka, nie zaś do żyda lichwiarza.

Stan średni nie powinien być nadmiernie uciskany wysokiemi podatkami. Miasto ciągnąć podatki z obciążonego już zresztą długami gospodarstwa ubogiego wieśniaka, lepiejby było nakładać je na większą stopę milionowym kapitalistom. Główną przyczyną bankructwa tylu setek i tysięcy pracowitych rodzin i wieśniaczych jest obok nadmiernych podatków lichwa czynszowa we wszystkich swych formach. W Austryi n. p. w ostatnich pięciu latach 80.000 gospodarstw mniejszych poszło na licytacyę. Lichwa wielkich

przdosiębiorców rujnuje także byt rzemiosła i przemysłu i przyczynia się do zubożenia i upadku stanu średniego.

W jednym roku 1896 dwanaście wielkich przedsiębiorstw, wykazały w budżecie *dwadzieścia milionów* czystego zysku. Cóż mówić o innych przedsiębiorstwach, których wielka liczba? Miliony zatem wpływają do kieszeni kilku jednostek, które żyją w bogactwie i przepychu, w rozkoszach i przyjemnościach, a biedni robotnicy, których pracy mozolnej zawdzięczają te milionowe kapitały, cierpią niedostatek i nędzę. Wobec tak smutnych faktów, każdy chyba rozumny i nieuprzedzony człowiek przyzna, że kiepską jest dola stanu średniego i że obowiązkiem naszym jest pracować nad jej polepszeniem i na drodze legalnej i sprawiedliwej położyć kres panoszącej się życiobójczej lichwie. (c. d. n.)

Składajmy ofiarki nasze w „Skarbcu Przen. Sakramentu“.

Jak słonecznik zwraca się ku słońcu, tak dusza miłująca Przen. Eucharystyę ciągle ku Niej zwracać się powinna. Dusza, będąc niemateryalną, nie zna rozdziału przestrzeni — oddalenie nie robi jej różnicy, zawsze więc i wszędzie może składać hołd powinny Panu, który wśród nas zamieszkać raczył.

Sprawy nasze nabierają wartości przez intencyą; ofiarujmy je więc na cześć Emanuela naszego jako uwielbienie, dziękczynienie wynagrodzenie za zniewagi i dla uproszenia sobie Jego łaski i miłości.

Aby się utrwalać w tej intencyi, a oraz, aby i drugich zachęcić do ustawicznego myślenia o utajonym Panu naszym, składajmy te drobne ofiarki nasze, przysyłajmy je do Redakcyi czasopisma „Przyjdź Królestwo Twoje“, aby były umieszczone w „Skarbcu Przen. Sakramentu“ i świadczyły o naszej dla Pana Jezusa hojności.

Skarbiec Przenajświętszego Sakramentu.

Czciciele Przen. Sakramentu złożyli ku Jego czci i dla zadosyćuczynienia zniewag, które ponosi, następujace ofiary:

Komunii św. 39	Mszy świętych 42
Komunii duchownych 43	Godzin adoracyi 3
Odwiedzin Prz. Sakr. 21	Godzin pracy 156
Umartwień 23	Różańców 12
Różnych modliw ustnych 173	Aktów cnót 46
Dobrych uczynków 30	Aktów strzelistych 30

Właściciel wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. L. Dąbrowski, proboszcz ob. łac. w Bruckenthal p. Uhnów.
Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, we Lwowie